

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca prócz sierpnia i września.

Adres redakcji i ekspedycji: Kraków, ul. Podwale 7, II. p.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową wynosi zł. 8.
Reklamacje nieotrzymanych zeszytów uwzględniamy
tylko do wyjścia zeszytu następnego.

Przedpłatę przyjmuje ekspedycja „Poradnika”
wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą i wszystkie
urzędy pocztowe.

Konto Pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 404.600

Otrzymałmy w ostatniej chwili smutną wiadomość o tragicznej śmierci

Ś. P. MATYLDY MICHNIKOWSKIEJ

profesorki „Szkoly Mazowieckiej” (gimn. 8-klasowego) w Warszawie, naszej gorliwej współpracownicy i serdecznej przyjaciółki „Poradnika Językowego”.

Bojąc nad tą stratą przesyłamy tą drogą Szanownej Rodzinie serdeczne współczucie.

Cześć pamięci niestrudzonej pracownicy!

Redakcja.

I. JAK MÓWIMY A JAK PISZEMY?

Otrzymujemy bardzo liczne zapytania, przedstawiające pewne różnice w mowie a w piśmie i skreślone we formie: „Czy można tak mówić i pisać?” Odpowiadamy zwykle, że mówić można, a pisać nie można, i uzasadniamy, dlaczego. Ale czujemy to dobrze, że o ile część druga zadowolony pytającego, część pierwsza daje mu wiele do myślenia a może nawet wywołuje uśmiech pobłażania. Jakto? Więc mówić można, a pisać nie? Dlaczego?

Chcemy właśnie na to odpowiedzieć obszerniej, skoro się to nie da pomieścić w odpowiedzi krótkiej.

Każdy z nas mówi tak, jak go nauczyła matka i najbliższe otoczenie. Przez szkołę i zajęcia zawodowe (rzemiosła, fabryki, służba wojskowa) rozszerza się wprawdzie zakres wyobrażeń i bogaci się słownik językowy, atoli właściwość mowy codziennej pozostaje prawie niezmienną, i mimo wspólnej nauki w szkole i wspólnych zajęć mówi każdy odmiennie. Niema dwóch ludzi, którzyby jednako mówili pod względem fizjologicznym, t. j. ze względu na przyrodzone organa mowy; oprócz tego w tonie, akcencie, modulacji głosu bywają tak wybitne różnice, że po mowie poznajemy osoby, chociaż ich nie widzimy.

Można tedy śmiało powiedzieć, że nie tylko: „Co głowa to rozum”



(łac. „*Quot capita, tot sensus...*“, ale że, „co człowiek to inna mowa“. Tylko pewne ogólne właściwości bywają wspólne pewnym grupom ludzi, współmieszkańcom wsi, lub okolic, i te tworzą tzw. gwary, a w ogólniejszym znaczeniu narzecza (dialekty), których każdy język posiada bardzo wiele. Umiejętność czyli nauka zajmuje się takimi zjawiskami, jako objawami życia i rozwoju języka.¹⁾)

Gwary nie są tylko właściwością wsi, mają swoje właściwości gwarowe i miasta, nawet tak wielkie jak Warszawa, Poznań, Kraków, Lwów i inne. Te właściwości gwarowe przejawiają się w mowie potocznej codziennej. Ludzie nawet wysoko wykształceni, mają w mowie właściwości gwarowe. Powiem np. „wziąłem *se chlib* ze szafy“, ale — tak nie napiszę, tylko: „wziąłem *sobie chleb* ze szafy“.

I tu stajemy na granicy między mową codzienną a pismem, czyli językiem literackim. Każdy mówi tak, jak go nauczono i jak przywykł w swoim otoczeniu, pisać zaś a zwłaszcza drukować może tylko tak, jak tego wymaga język piśmienny, ogólnie przyjęty.

Różnica między mową potoczną a językiem literackim jest bardzo znaczna. Język ten ma swoją historję rozwoju od wieków, pisaną w dziełach pozostawionych nam przez przodków, zwłaszcza od czasu znacznego rozwoju w wieku Zygmunto wskim. Język ten wytworzył wyrażenia i zwroty poetyczne, wytworzył słownictwo w każdej dziedzinie nauk, zdobył obrazowość w opowiadaniu a ścisłość filozoficzną i naukową w dziełach treści naukowej.

Te wszystkie zmiany rozwojowe i przemiany można śledzić na dziełach literatury i nauki a więc można się powoływać na przeszłość historyczną, czego w mowie żywej nie można.

Ten twór sztuczny — bo za taki musimy go uważać — nie jest przecież językiem martwym, bo chociaż nie jest narzędziem pospolitego i codziennego porozumiewania się jest językiem kaznodziejów, mowców, obrońców, a więc rozlega się w kościołach, w sejmach, w sądach, — jest

¹⁾ Można sobie wyobrazić, jak wielkiej pracy wymaga badanie gwar i narzeczy, jeżeli każdy prawie człowiek inaczej mówi, a jest też znaczna różnica między pokoleniem młodem a starszym. Chcąc dać prawdziwy obraz gwar polskich na przykład, należałoby w tym samym czasie a więc np. w ciągu jednego roku zbadać cały obszar polszczyzny zbadać wszechstronnie i w całości, t. j. nie pomijając żadnego osobnika, mówiącego po polsku. Czy jest to możliwe? Naturalnie, że nie; nadto gdyby nawet znalazły się setki uczonych jednako w naukowo przysposobionych do badania i gdyby te setki rozprószyły się po obszarze polskim, jeszcze i wtedy wyniki ich badań nie będą zgodne, bo nie wszyscy słyszą jednako i co do brzmień subtelnych znaczne zachodzą między uczonymi różnice i nieporozumienia. — Jest tedy praca badawcza, podjęta w różnych czasach i na niewielu osobach, bez możliwej dokładności i wyczerpania, w wynikach swoich dość problematyczna, a wszystkie na tem oparte klasyfikacje i podziały bardzo niepewne. Język żywy płynie jak fala i nie da się ująć w ciasne brzegi.

językiem wykładowym w szkołach a najwięcej rozpowszechnianymi za pomocą dzienników, które czytają wszyscy umiejący czytać. To też jeżeli wielka odpowiedzialność ciąży na naszych kaznodziejach, posłach, sędziach, adwokatach i urzędnikach w ogólności, największa ciąży na dziennikarzach, którzy, wymawiając się pośpiechem w pracy, zanieczyszczają język wyrazami i zwrotami obcymi, branemi żywcem z dzienników obcych. Ponieważ tego pośpiechu nie mają pisarze dzieł beletrystycznych i naukowych, należy od nich wymagać najdalej posuniętej poprawności i czystości języka, bo oni właściwie tworzą i rozwijają język literacki.

Otóż zadaniem „Poradnika“ nie jest rozstrzygnięcie, czy w mowie potocznej można tak mówić, — owszem można, jeżeli to tylko jest dla otoczenia zrozumiałe, a nawet w przeciwnym wypadku nikt nie może karcić mówiącego, o ile się sam nie spostrzeże, że mową swą celu nie osiąga. Zadaniem „Poradnika“ jest radzić w sprawach wątpliwych języka literackiego, który musi być jeden i zarówno zrozumiały dla Polaków wszystkich dawnych dzielnic a obecnie wszystkich polskich województw i wszystkich części świata, gdzie tylko Polacy mieszkają. Przestrzega tedy przed nadmiarem prowincjonalizmów, nie dla wszystkich zrozumiałych, przed nadmiarem wyrazów obcych, skoro tylko można je zastąpić polskimi, a najbardziej przed zwrotami i składnią wyrazów w zdaniu niepolską, bo ta najwięcej szkodzi językowi i ściera z niego znamiona właściwe i swojskie.

To zadanie spełniał „Poradnik“ przez lat 25 i będzie je nadal spełniał podług sił i możliwości, a będzie się bronił przed wciąganiem go w rozstrzygnięcie różnic gwarowych i lokalnych, które z językiem literackim nie mają nic wspólnego i zamiast go wzbogacać przez stosowne użycie pisarzy wielkich, raczej go zaśmiecają na sposób obczyzny.

O ileśmy w ostatnich rocznikach wdali się w podobne roztrząsania, żałujemy tego, i postaramy się pozostać na właściwej drodze, wiodącej prosto do naszego celu.

R. Zawiliński.

II. KARYGODNE NOWATORSTWO.

W miesięczniku p. t. „Naokoło świata“, dodawanym przedplatnikom „Tygodnika Ilustrowanego“ w zeszyte 80, dodanym w grudniu r. 1930, pierwszy zaraz artykuł po wstępnej rycinie, nosi napis: JASŁKI. Co to ma być? Wnosząc z ryciny na obu stronicach tego utworu podanej, a przedstawiającej Matkę Boską otoczoną gołąbkami i przyjmującą dary od jakiegoś króla, czy maga, a śpiewy od żaków zakonnych, wyglądałoby to na *jaselka*, chociaż owego „mrużącego osła“ nie można nigdzie odnaleźć, a i innych akcesoryj żłóbka czyli jasełek niema wcale.

Skąd wzięto tę nazwę *jasłki*? Chciano widocznie podać coś no w e g o (wszak *jaselka* to takie pospolite!), więc też niezwykle są wiersze, któremi mówi Matka Boska, któremi się „magus korzy”, „wróblowie ćwierkają”, „osiol mruczy”, „żaki śpiewają”, „grzesznik jęczy” — jakżeż mógł zostać napis pospolity!

Autorka tego utworu przypuszczała, że to wszystko jedno, czy się wyraz kończy na *-a* czy na *-i*, bo skoro pewne słery mówią: *jabki* zamiast *jabłka*, — czemużby nie można tego samego eksperymentu dokonać z *jaselkami*? Autorka nie przypuszczała, że *jaselka* to liczba mnoga od *jaselko*, a to zdrobniały rzeczownik od *jasło* (miasto Jasło), które znaczy w języku staropolskim to samo co *żłób*, *jaselko* = *żłóbek*, *jaselka* = *żłóbki*. Wreszcie Autorka nie zdawała sobie sprawy z tego, że trzy spółgłoski *slk* nie dadzą się wymówić razem i potrzebują koniecznie jak i we wyrazie *jaselka* wstawnego *e* do łatwiejszego wygłoszenia.

O tem wszystkim nie wiedząc, stworzyła *dziwoląg* ani piękny, ani obdarzony warunkami żywotnymi i zadała językowi polskiemu cios, nader niespodziewany. Nie przypuszczała też, że ktoś zwróci na to uwagę, może nawet cieszyła się tą nowością, podziwianą przez przyjaciółki...

Może nawet...

Ale gdzież był redaktor miesięcznika „Naokoło świata”?

Czyżby on również sympatyzował z tego rodzaju dziwolągami językowymi?

Red.

III. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

1. Na prawo czy w prawo?

Skręcenie *na prawo* czy *w prawo*?

(Kraków)

K. S.

- Użycie przyimków *na* czy *w* w zrotach na oznaczenie kierunku jest prawie równorzędne, jak świadczą przykłady w słownikach, albo i komenda: *w prawo zwrot!* lub *na prawo zwrot!* Przy czasowniku *skrócić* oddalibyśmy pierwszeństwo przyimkowi *na* a więc: *skrócić na prawo* a nie *w prawo*.

2. Zwyczajów czy zwyczajów?

Dostosować się do *zwyczajów* klasy czy *zwyczajów* klasy.

(Kraków)

K. S.

- Rzeczowniki męskie na spłgl. miękką miały zasadniczo w dop. lmu. końcówkę *i*; pod wpływem jednak męskich ze spłgl. twardą *i* to osobowych przeszły prawie wszystkie do tej kategorii i mają *-ów*. Nikt nie napisze *kraji*, ale *krajów*, *uczniów*, *nauczycielów*... więc i *zwyczajów*. Wyjątkowo utrzymuje się w Warszawie: *Plac Trzech Krzyży*.

3. Rysunek tuszem czy w tuszu?

Rysunek wyciągnąć *tuszem* (ołówkiem i t. d.) czy *w tuszu* (w ołówku i t. d.)?

(Kraków)

K. S.

- Tylko *tuszem*, *ołówkiem*, *piórkiem* i t. p. W *tuszu* trąci obczyzną, może germanizmem.

4. Na stole, czy ze stołu?

Ścierać kurze *na stole*, *krzesle*,... czy *ze stołu*, *z krzesel*.

(Kraków)

K. S.

- Ponieważ *na* jest więcej lokalne a z ogólniejsze, użylibyśmy *na stole* wtedy, kiedy idzie o część stołu np. wierzch, *ze stołu* zaś wtedy, kiedy polecamy zetrzeć kurz z całego stołu, a więc i z nóg.

5. Pozostawiać czy zatrzymywać?

Klucz *pozostawia się* przy sobie czy *zatrzymuje się* przy sobie?

(Kraków)

K. S.

- Znaczenie tych dwu czasowników przemawia za użyciem *zatrzymać* jako dokładniejszym, czynnym; *pozostawić* cechuje czynność więcej bierną.

6. Nordhauzeński?

Nordhäuseröl, *Nordhäuser Schwefelsäure* = *nordhauzeński* czy *nordhauseński*?

- W wyrazach przyswojonych z jez. łac. staramy się w piśmie zachować *s* przed samogłoską (konsul, intensywny, ofensywa...); nie przestrzegamy tego w wyrazach przyswojonych z niemieckiego a więc: *nordhauzenski*.

7. Urząd gminy czy gminny?

Jaka jest najwłaściwsza forma nazw, urzędów, gmin terytorjalnych? Gmina jest tutaj nazwą terytorjum tak, jak powiat, urząd zaś jest organem władzy tak, jak starostwo w powiecie. Czy lepiej używać nazwy „*urząd gminy x*” lub „*z*”, czy też „*urząd gminny gminy x*” lub „*z*”? Zdaje mi się, że ta pierwsza forma jest właściwsza, chociaż często spotyka się i drugą.

(Wólka Smolana)

J. K.

- Pierwsze nie jest dobrze po polsku, drugie jest pleonazmem bo powtarza *gminny gminy*. W tym wypadku lepiej użyć przymiotnika na określenie urzędu, a przez określenie przyimkowe *z w* opisać miejsce. A więc: *Urząd gminny w X* czy *Z*.

8. Wieś — parcela — kolonja — osiedle — osada?

Jaka jest różnica znaczeniowa w wyrazach: *wieś*, *parcela*, *kolonja*, *osiedle* i *osada*?

(Wólka Smolana)

J. K.

— Między *kolonją* a *osadą* niema różnicy znaczenia, tylko *kolonja* to wyraz łaciński, a *osada* polski.

Osiedle to zagroda włościańska jedna, a więc część osady.

Parcela (fr. *parcelle*) to działka gruntu lub lasu wystawiona na sprzedaż.

Wieś nakoniec to osada rolnicza z pewnej liczby chat złożona, siolo.

9. Użycie przyimka *do* a *dla*?

W jakich wypadkach należy używać przyimka *do* a w jakim *dla*, gdyż obydwa one rządzą dopełniaczem? Czy wyrażenia *do załatwienia* i *dla załatwienia* mają różne znaczenia? Czy można w tym wypadku użyć zwrotu *celem załatwienia*, który wydaje mi się jakiś niepolSKI, obcy?

(Wólka Smolana)

J. K.

— Niepodobna jest zestawić i wyliczyć te wypadki, kiedy użyć przyimka *do* a *dla*. Słowniki podają różnicę znaczenia i użycia i grupują przykłady podług znaczenia.

Zwroty *do załatwienia* a *dla załatwienia* mają prawie równe znaczenie a jednak napiszę: *złożono mi na biurku do załatwienia stos papierów* a natomiast: *zostałem w domu dla załatwienia czynności niecierpiących zwłoki*. Zdaje nam się, że drobna to różnica, a jednak istnieje, skoro użycia tych zwrotów nie można zamienić. *Celem* nie jest zwrot niepolSKI, ale mniej używany.

10. Jaki jest dopełniacz l. mn. wyrazu *akt*: *aktów* czy *akt*? W piśmiech urzędowych spotykam obydwa rodzaje form.

(Wólka Smolana)

J. K.

— *Akt* jako rzeczownik męski ma tylko dopeł. l. mn. *aktów*. Poczęto jednak sztucznie wyróżniać, akty w dramacie pisano: *aktów pięć* a *akta* w archiwum: *złożyć do akt*. Kto tę różnicę znaczenia uznaje, może je w l. mn. wyróżniać.

11. Jak powinien brzmieć dopełniacz l. mn. wyrazu *bitwa*: *bitw* czy *bitew*? Zdaje mi się, że obydwa są poprawne.

(Wólka Smolana)

J. K.

— Prawidłowo tylko *bitew*, *brzytew*, *szydel* i t. p. Z poezji, gdzie szło niekiedy o jedną zgłoskę dla rytmu, przeniesiono *bitw* i do prozy, ale to niewłaściwie.

12. *Bądź czysty* a *został bogatym*?

Na afiszach „Czerwonego krzyża” przeczytałem zdanie: „*Bądź czystym*”. — Chyba powinno być: „*Bądź czysty*”.

Prof. Kryński w podręczniku „Jak nie należy mówić po polsku” pisze, że należy mówić: *Zboże zostało zwiezione*.

W artykule zaś w „Kurjerze Warszawskim“ z przed miesiąca pisze, że należy mówić: *Został bogatym*.

Proszę o wyjaśnienie tej rozbieżności.

(Warszawa)

N. M.

- Zarówno prof. Kryński w swej książce, powyżej wymienionej, jak i wszystkie gramatyki języka polskiego wyraźnie podają, że orzeczenie rzeczownikowe kładzie się w narzędniku (On jest uczniem), ale przymiotnikowe w mianowniku (On jest pilny). Rzecz prosta, że przymiotnik przy rzeczowniku musi być w tym samym przypadku (a więc: On jest pilnym uczniem). Ta ostatnia okoliczność i fakt, że wiele przymiotników i imiesłowów, użytych rzeczownikowo, idzie za rzeczownikami (np. bogaty = bogacz), — a więc *został bogatym* = *został bogaczem*, sprawia, że przynajmniej w liczbie pojedynczej orzeczenia przymiotnikowe w narzędniku występują gromadnie nawet u najlepszych pisarzy; w liczbie mnogiej taki narzędnik jeszcze nas razi. (*stali się bogatymi, oni byli uprzywilejowanymi* i t. p.)

13. Okulary — okulary na odległość?

Czy nie dobrzeby było wprowadzić zamiast wyrazu „okulary“ wyraz „oczki“.

„Okulary do patrzenia w dal“ czy „Okulary na odległość“ czy też „Okulary do dali“. Ostatni sposób jest często stosowany w Warszawie, ale chyba jest nieprawidłowy?

(Warszawa)

N. M.

- *Oczki* jest postacią niezręczną, bo od *oczko* może tylko *oczka*; lepiejby było i dokładniej wziąć rzeczownik chorwacki *naoczni*. W niektórych okolicach mówią po prostu: *szkła*.

Co do *okularów na odległość* czy *do dali* należałoby rzecz utrwalić na kongresie okulistów, a może to już rozstrzygnięte w „Słowniku lekarskim“, którego pod ręką nie mamy.

14. Kropłomierz czy zakraplacz?

Jak nazwać rurkę szklaną z gumką — służącą do wpuszczania kropli do oczu, czy *kropłomierzem*, czy *zakraplaczem*, czy *kropłówką*. Ostatni wyraz usłyszałem z ust włościanki.

(Warszawa)

N. M.

- *Kropłomierz* jest dosyć rozpowszechniony, ale wszystko zależy od tego, na co się lekarze zgodzą, i co do użycia przyjmą.

15. Wkraplać czy wpuszczać krople?

Jak lepiej: *Wkraplać do oczu*, czy też *wpuszczać krople do oczu*, czy wreszcie *zapuszczać krople do oczu*?

(Warszawa)

N. M.

— Słyszeliśmy zawsze o zapuszczaniu oczu kroplami, i to nam się wydaje najwłaściwsze.

16. W skład czy do składu?

Prof. Kryński pisze w „Kurjerze Warszawskim“ (Nr. z 17/XII 30 r.) „Ziemię, wchodzącą w skład Galicji“. Czy nie powinno być: „do składu“. „W skład komisji weszli“, czy też: „Do składu komisji weszli“.

(Warszawa)

N. M.

— Słownik warszawski podaje: *wejść w spółkę, w umowę, w układy w dysputę, w wojnę, w zdanie, w poczet, w śluby* — ale obok tego pod l. 7 mówi: *wejść w co = należeć do składu, mieścić się, znajdować się w czym, zostać użytym do czego* (np. co tu wchodzi do tej mikstury?) Zdaje się, że obydwie zwroty są równorzędne; mybyśmy oddali pierwszeństwo zwrotowi: *wchodzi w skład*.

17. Zakładać maść czy zapuszczać?

Jak lepiej: *zakładać maść za powiekę*, czy też *wpuszczać maść za powiekę?*

(Warszawa)

N. M.

— *Zakładać* jest za silne i do maści nieodpowiednie. Raczej *zapuszczać*.

18. Pręcik czy pałeczka?

Jak lepiej nazwać szkiełko z jednej strony splaszczone, służące do zakładania maści za powieki, czy *pręcik szklany* czy *pałeczka szklana*, czy *łopatka szklana?*

(Warszawa)

N. M.

— Nie wiemy, jakiego terminu używają lekarze. Może najlepiej: *pałeczka*.

19. Którzy a co?

Ci, *którzy*, walczyli w legjonach, czy też: Ci, *co* walczyli w legjonach.

(Warszawa)

N. M.

— Reguły na to niema; Słownik warszawski mówi, że „po rzeczownikach zwłaszcza żywotnych (zamiast „co“) lepiej kładzie się „który“. A więc zamiast: „Ten sam pan idzie, co wczoraj tu był“ — lepiej: „który wczoraj tu był? Po zaimku *ten* (l. mn.) ci, również lepiej, *który* niż *co*“.

20. Liczba a ilość?

Kiedy się używa wyrazu „liczba“, kiedy zaś „ilość“?

(Warszawa)

N. M.

— *Ilość* to jest wielość w znaczeniu najogólniejszem: *ilość zmienna, pewna ilość*; *liczba* to dawniej *liczenie*, dziś *wynik liczenia*: poczet, grono, np. *jest w liczbie świętych* (nie w ilości). Zresztą pouczy o użyciu słownik.

21. Aktów czy akt?

W zeszytce 9-ym „Poradnika” 1930 na str. 125 znajduję: „Zajrzec do starych *aktów*”. Czy nie powinno być „*akt*”?

(Warszawa)

N. M.

— Proszę porównać punkt 10 „Zapytań”.

22. Zorjentować się = skojarzyć?

Czy można zamiast wyrazu *zorjentować się* użyć słowa *skojarzyć*, co według mego zdania jest błędne a coraz częściej przez inteligencję naszą stosowane.

(Kalisz)

J. Z.

— Słownik warszawski pisze:

- a) *Zorjentować się* = rozpatrzeć się w miejscowości, w której się ktoś znajduje, połapać się w mnóstwie szczegółów np. „W świecie dla siebie nowym zorjentować się było niebardzo trudno”. (Krasz.)
- b) *Skojarzyć* = związać trafnie, złączyć szczęśliwie, skoordynować (skojarzone stadła, skojarzony związek. — „Przyjaźń w wierne skojarzy spójnie”. (Mick.)

Czy możliwa jest zamiana jednego słowa drugim?

IV. ROZSTRZĄSANIA.

W odpowiedzi 131. zeszytu listopadowego powiedziano, że dopełniacz *mamus*, *cioc* jest barbaryzmem. Czy to nie za mocne określenie? Prawda, że rzeczowniki z zakończeniem miękkim typu *lutnia*, *głębia* dopełniacze l. pojed. i mn. mają jednakowe. Niemniej przeto nie da się zaprzeczyć, że istnieje w języku pewna tendencja do rozróżniania. (Czemże zresztą jest mniej uprawniona od poglądu Akademji, która ją uświęca nawet nieco sztucznie w dopełniaczach *lekcji* — *lekcyj*, *dyskusji* — *dyskusyj*?) Mamy więc przy *lutni* i *głębi* takie dopełniacze obecne, jak *stajen*, *studzien*, *wisien*, *sukien*, lub, jeśli te się wydają jeszcze chwiejne, to bardziej już zdecydowane są *bań*, *dyń*, *łań*, no, i chyba niewątpliwie *ziem*, *źmij*. Prawem tedy tożsamość takich dopełniaczy nie jest. A jeżeli nie jest, to warto i tu się zastanowić. Otóż mnie się zdaje, że imiona zdrobniale żeńskie wykapywały sobie takie właśnie zgilotynowanie dopełniaczy: *serdeczne życzenia dla wszystkich Zoś!* — to chyba nikogo nie razi, przynajmniej u nas, w b. Kongresówce. To samo *Maryś*, *Kaś*, *Zuż*, *Mań*. Otóż, te formy mogły pociągnąć za sobą i *mamus* i *cioc* i *babć*. Powiedzieć np. *na stacji oczekiwało na swoje pociechy kilka niecierpliwych mamus* — nie sądzę, by było czemś gorszem od *niecierpliwych mamusi*, a tembardziej by było barbaryzmem.

Odpowiedź 125 nazywa błędem wyrażenie *około tysiąca złotych*.

W takim razie błądzimy niemal wszyscy w Warszawie: powszechnie tu się mówi właśnie *około tysiąca*, przeciwnie, *blisko tysiąc*. Prawda, *około tysiąc* możeby było właściwsze, jak *blisko tysiąc*, *prawie tysiąc*, bo tu owo *około* ma znaczenie raczej przysłówka, tak samo, jak *circa* w łacinie. Cóż jednak zrobić, kiedy wprost przez kaprys, woli być przyimkiem. Warszawiak, opierając się, na własnych, swoich nawyknieniach, raczej *około tysiąc* o błąd gotów podejrzewać. Wiele tu od nawyknień lokalnych zależy: ot, np. formy celownika *szewcu*, *krawcu* (odp. 128) są w Warszawie niemal zupełnie uprawnione i *szewcowi*, *krawcowi*; jedyny przykład, przytoczony w Słowniku warszawskim, na właśnie formę *szewcu*.

Odpowiedź 130. O nieco tolerancji upomniałbym się wreszcie dla mianownika *duzi*. Prawda, że *świezi*, *hozi* — to już formy, jak mówi odpowiedź, niemożliwe; ale *duzi* stoją jeszcze na granicy: niemal wszystkie słowniki ortograficzne dopuszczają ten mianownik. Swoją drogą, według wszelkiego prawdopodobieństwa — zginie on kiedyś. *J. Rz.*

— Odpowiedź nasza mieści się w całości w artykule I. Nie możemy decydować o poprawności języka literackiego podług tego co „u nas“ nie razi, albo co „u nas w Warszawie“ jest pospolite. Mówić można, napisać nie można. „Nawyknienia lokalne“ można tolerować w mowie codziennej, (w gwarze); niedopuszczalne są w języku literackim. Tej zasady trzymać się musimy.

V. JESZCZE O FORMĘ NAZWISK RODOWYCH ŻEŃSKICH.

Pod tym tytułem w Nr. 8 „Poradnika Językowego“ przytoczony jest okólnik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, regulujący pisownię nazwisk rodowych żeńskich. Według tego okólnika żona np. pana *Nadolnego* (z mian. *Nadolny*, nazywa się *Nadolna*, co według zdania „Poradnika“ jest błędne i powinno mieć formę:

Nadolny — *Nadolnowa* — *Nadolnówna*. Otóż według mojego zdania jak jedna, tak i druga forma jest niewłaściwa, a jedynie forma *Nadolny* — *Nadolnina* — *Nadolnianka* jest słuszna i zgodna z tradycją języka polskiego.

Tym sposobem można nawet wyrzucić niejednej zainteresowanej w tem współobywatelce mimowolną, a wielką krzywdę. Nie należy zapominać, że są całe polaci Polski, gdzie tradycje językowe są bardzo żywe nawet wśród ludu prostego i gdzie z wielką uwagą są pielęgnowane. W pewnych okolicznościach jednej mojej znajomej żona sześciorogowego gospodarza na Mazowszu pana *Białego* zwróciła z wielką uprzej-

mością, ale też w sposób stanowczy, uwagę, że nie mówi się *Biała*, ale *Bielina*. Wyobrażam sobie scenę w urzędzie, gdyby urzędnik na podstawie okólnika M. S. W. zechciał się na ten temat sprzeczać z panią *Bieliną*, czy jej córką *Bielanką*.

Gdy zapytałem przygodną znajomą, którą była pani *Bielina*, jakby nazwała żonę pana *Czarnego*, bez zająknięcia odrzekła, że żona pana *Czarnego* nazywać się powinna *Czarnina*.

A proszę sobie wyobrazić stosowanie reguł omawianego okólnika do nazwisk starych rodów, nawet mniej znanych, ale używanych przez ludzi inteligentnych, gorąco do swych nazwisk i swego pochodzenia przywiązanych. Przecież w sprawie tej musiałby nieraz zabrać głos nawet Sąd okręgowy, który jest kompetentny przywrócić na żądanie zainteresowanego w tem obywatela właściwe brzmienie jego nazwiska, jeśli zostało z jakichkolwiek przyczyn skażone.

Jestem też tego zdania, że gdzie tradycje w tak pięknej formie przetrwały należy je uszanować i muszą przed nimi ustąpić najskrupulatniej ułożone reguły teoretyczne, choćby tak wysokiej instancji jak M.S.W. Język żywy, ten twór żywego narodu to nie sztuczne esperanto bez tradycji i duszy i dowolnych operacyj nie znosi. Gdzie natomiast brak tradycji i wrodzonej inteligencji dopuszcza takie dziwolągi, że żona *Czarnego* nie pozwala się inaczej nazywać, jak *Czarna*, a żona *Rabaty* nie uznaje formy *Rabacina*, tam niech reguły M. S. W. działają, aby choć w pewnej mierze zapobiegać dziwolągom, tworzonym przez niepowołanych.

J. Zdzienicki.

VI. CURIOSA.

1. Wycinek z tygodnika bielskiego p. t. „Placówka Kresowa“. Niezależne pismo narodowe.

„Futro jest dzisiaj, tak jak każdy inny ubiór, konieczną *szluką garderoby*. Odznacza się jednak *przed innemi* elegancją. *Z właściwą jemu powabą potrafi futro uwydatnić osobę nosiciela, rozwiewając wokół siebie atmosferę wytworności*. To powinno i WP. skłonić do jego kupna. Teraz właściwy czas, gdyż tanie ceny umożliwiają wybór pięknych futer. Bez zobowiązania może WP. oglądnąć mój skład i naradzić się. Przechowanie futer i wykonanie wszelkich robót futrzanych. Dom futer M. S. Suchoń, Bielsko, Jagiellońska 10“.

„Dlaczego redakcje czy administracje pism polskich bezkrytycznie drukują takie ogłoszenia?“ — zapytuje Szanowny nasz korespondent, a z nim zapytujemy i my: dlaczego?

2. „POLSKI“ SPIS POTRAW“. W jednej z pierwszorzędných cukierni

katowickich w okolicy ul. Warszawskiej znajduje się spis potraw, którego niektóre „polskie“ dania niniejszem ku ucieście naszych czytelników podajemy: „Dąb Bismarcka“ (!!), torta z krożkiem maślanym, wieniec gotawski, torta makaronowa, ciastka z posypką, 1/4 funta kawałka królewnej (!?), rozmaite ciastka jajeczne, porcja kawy przewrótnej, pampa letnia (?), brzoskwinia melbska, kielich krokantowy (??), „księżę Pükler“, dwa jaja w szklance, jedna szklanka psa morskiego, jeden kel. wyśpa Samos, i t. d.

Przyznajemy, że na „1/4 funta kawałka królewnej“ może ktoś mieć apetyt, ale na „dąb Bismarcka“ to już chyba jedynie właściciel cukierni, który dopuszcza do tak ohydnej polszczyzny w swym cenniku.

3. OKRĘTOWA POLSZCZYŻNA. Nikt nie będzie usiłował twierdzić, że towarzystwa transportowe morskie nie zarabiają sum bajecznych na emigracji za morze polskich wychodźców. To też wiele tych towarzystw pootwieralo swe biura, reklamuje się szeroko i wydaje prospekty bogato ilustrowane, zachęcające do jazdy okrętami danego towarzystwa, jako najtańszymi i najdogodniejszymi.

Wydane dla Polaków prospekty te, rzecz prosta, drukowane są po polsku. Zresztą od niedawna, bo za czasów rządów najeźdźczych o tem nie myślały towarzystwa okrętowe. Wydawały swe broszury po angielsku, niemiecku i rosyjsku. Obecnie jednak drukują je po polsku. Zupełnie słusznie, ale mielibyśmy prawo chyba żądać, by ta polszczyżna przypominała nieco nasz język rodzinny, a nie litewski żargon. Tymczasem leży przed nami ozdobnie wydany prospekt jednego z większych towarzystw okrętowych, posiadającego w Warszawie biuro i t. p. Czytamy tam (pisownia oryginału zachowana. — Red.):

„Uprzejme wygody, Bezpieczność, Skorość. Okręt „Pojedyńczej Kajuty“ klasy „522“ nowy olej-pałacy. Mało mniejszy niż znakomity „535“s“, ale ze wszystkimi dogodnościami i wygodami, które zrobili te nowe olej-pałace okręty faworytami. Jest on ścisłym współzawodnikiem okrętu George Washington co się tyczy do popularnej laski“...

„Kajuty Trzeciej Klasy są urządzone dla dogodzenia dwóch, czterech lub sześciu osób“...

„Regularne odjazdy z Danzingu, Bremena, Londyna“...

„Roztropne ajenty oficjalne spotkają pasażerów na warsztacie okrętowym“...

„Pasażerowie, które zachowują dyetyczne przykazania będą mieć do ich usług szczególnego koszer-kucharza“..

I tak dalej.

Menu na okręcie jest obfite. Ale trudno je zrozumieć. W rozdziale zatytułowanym „Przykładna Karta Jedzenia“ znajdujemy bowiem takie potrawy:

„Zmieszane Jajka ze Słoniną, Chłodna Szynka, Pumpernikel, Rosół Mięsowy, Styla Farmerów, Gotowany Lupacz, Pierś Mięsowa, Dobierane Chłodne Cięcie“ i t. d.

Przytoczone wyżej urywki świadczą chyba dostatecznie o niesłychanym lekceważeniu towarzystwa dla języka narodu, którego pieniędzmi towarzystwo to bynajmniej nie pogardza i zgarnia je chętnie. Gdzie znalazło sobie „Polaka“, który te haniebne bzdury napisał?

VII. Z PRACOWNI SŁOWNIKARSKIEJ.

Nie zamierzam pisać reklamy dla Kaliny: Słownika francusko-polskiego, jednakże notatka p. inż. Kornfelda, pomieszczona w nr. 43 „Przeglądu Technicznego“ zawierająca bardzo ciekawą, jak dla mnie, adnotację: „Wszystkie te wyrazy niezbyt trafnie zapożyczone są ze słownika Stadtmüllerów“ — zwraca mimowoli uwagę na kwestję prawa korzystania ze słownika zawodowego przy zestawianiu słownika ogólnego. Dziś już istnieje podstawa do zajęcia stanowiska w tej sprawie, dzięki uregulowaniu jej przez polską ustawę o prawie autorskiem. Dotychczas układający czy to ogólny, czy to zawodowy słownik najspokojniej odpisywał potrzebne terminy z właściwego słownika, odczuwając chyba dobrze, że postępowanie takie jest niewłaściwe! Nie trzeba tłumaczyć, że korzystanie ze słownika ograniczone jest do prac ogólnych a więc do tłumaczenia z jednego języka na drugi, nie zaś do wyzyskiwania jednego słownika celem zestawienia innego słownika. W ostatnim wypadku, wymagane jest obecnie uzyskanie zgody autora danej pracy(!), czego dotychczas, pomimo ukazania się różnych słowników ogólnych i zawodowych, wogóle się nie praktykowało. Już za wielką lojalność uważa autor, pracujący nad nowym słownikiem, jeżeli wymienia w przedmowie te prace, na których się oparł. To jest trochę za mało! Większe prace słownikowe, nie mówiąc już o tem, że trwają dziesiątki lat, powstają nie tylko przez zużytkowanie już istniejących materiałów (oczywiście w porozumieniu z autorami), ale przede wszystkim przez pozyskanie współpracowników nowych działów wiedzy. Zupelnie zatem jest zrozumiałe, że autor ogólnego słownika (zatem nie zawodowego), nie może sam podolać pracy, jakiej się podejmuje i że powinien do niej pozyskać współpracowników z właściwych dziedzin nauki. Z krytyki p. inż. Kornfelda nie wiadomo jednak dokładnie, o co jemu chodzi: czy o to, że terminy: *drag tłokowy*, *drutociąg*, *dziurownica*, *wiertak* — uważa za złe, czy też o to, że p. Kalina nie podał ich w swoim słowniku w znaczeniu terminów niemieckich: *Kolbenstange*, *Drehtzug*, *Lochmaschine*, *Bohrer*, a więc zastosował je nietrafnie. W pierwszym wypadku mamy wprawdzie i inne odpowiedniki polskie na te terminy niemieckie, nie są

one jednak lepsze od terminów polskich, podanych przez p. Kalinę; w drugim wypadku miałby p. Kornfeld słuszość. Oczywiście, że *wyglizować* i *lochmaszyna* są barbaryzmami, na które od dawna mamy własne terminy: *wyżarzyć* i *dziurownica*. Wobec poprawnych polskich terminów zbędne są barbaryzmy w rodzaju: *bormaszyny* i innych *forszusów!* Sprawa ustalenia szczególnie słownictwa technicznego jest doniosłą kwestją prawie dla wszystkich państw, powstałych po wielkiej wojnie. Pomimo tego, że u nas sprawą tą zajmowano się od dziesiątek lat, nie mamy dotąd ustalonego słownictwa technicznego, lecz materiały dotychczas przezemnie zebrane — w drukującym się obecnie pol.-niemieckim słowniku techn. — obejmują 115.000 terminów technicznych podwójnych, t. j. termin polski i odpowiednik niemiecki, należą chyba do największych zbiorów z tej dziedziny! Ustaleniem polskiego słownictwa technicznego zajęła się Komisja słownictwa technicznego Akademii Nauk Technicznych w Warszawie, jednak do zrealizowania tej pięknej myśli jest jeszcze bardzo daleko (dotychczas ustalono 325 terminów w 5 językach!). Kwestja ta w innych państwach właściwie nie istnieje, pomimo tego, że terminologia ta również tam nie jest jednolita. W Niemczech np. sprawę tę, można powiedzieć, rozwiązała firma Oldenbourg w Monachjum, wydając od 24 lat XVI tomów różnych działów słownictwa technicznego w 6 językach, a pomimo tego wydawnictwo to jeszcze nie jest ukończone; w Anglii wychodzi obecnie: PITMAN'a Technical Dictionary Vol. I—III i t. d.

Wobec tego niewątpliwie i u nas praca nad słownictwem technicznym będzie posuwać się nadal naprzód, tworząc dzieła bądź to ogólne, bądź mniej lub więcej szczegółowe, przeznaczone dla specjalnych dziedzin zawodowych. Tem samym jest i będzie aktualna sprawa zapożyczeń z prac innych autorów.

Reasumując powyższe wywody, konieczne jest ściśle przestrzeganie przepisów ustawy autorskiej przy korzystaniu z istniejących słowników zawodowych podczas układania innych słowników, ogólnych czy zawodowych — a to w ten sposób, by nowi słownikarze byli obowiązani liczyć się z prawami autorskimi pracy, z której korzystają.

► Inż. K. Stadtmüller.

VIII. ROZMAITOŚCI.

Krótką rozmowa między Galicjaninem, Poznaniakiem i Królewakiem.

Rzecz się dzieje w kawiarni, dajmy na to w Warszawie. Przy stole siedzą trzech Polacy z trzech dzielnic.

Galicjanin. Proszę panów, przedewszystkiem o to się rozchodzi, aby u nas zaistniał wreszcie stan normalny...

Królewiak. Ma pan rację, ale to pańskie „zaistniał” brzmi mi trochę po galicyjsku, a „rozchodzi” się — detto.

— Garson butersznyt i ciemne dubeltowe. Kiedy tu u was przychodzi bryftreger? A pan, panie Galicjanin, co pan staluje?

Poznaniak. Oj, oj, stary grzeszniku! Przygania kociół garnkowi, a sam smoli. Co słowo to błąd! Butersznyt, dubeltowe piwo, bryftreger, co za straszne germanizmy! Ale à propos, dobrze, żem sobie przypomniał. Czy nie wiecie panowie, czy tu jest wieczorem gwałt na wino?

Galicjanin. Nom de nom! Och, panie poznaniak! To pan żywcem przetłumaczył „kein Weinzwang”. Ale to brzmi strasznie i komicznie. Najwyższy czas, aby się pan odzwyczaił od tych barbaryzmów. Prawie dowiaduję się, że pewien uczony napisał o tych błędach całą rozprawę.

Królewiak i Poznaniak. Prawie! Zamiast właśnie. Krakowska specjalność!

Królewiak. Ale, ale okropnie chciałbym wiedzieć, czy daleko stąd do foksalu?

Poznaniak i galicjanin. Gwałtu! Włosy stają na głowie! To ma być dworzec?

Królewiak. E, jeszcze nie wiadomo, kto lepiej mówi! Wy, Galicjanie macie swoje „bileta”, kasę „dla” chorych, „grajzlernie”, „rajscaigi” itp.; wy wszystko umiecie tylko „wykorzystać”... a Poznaniacy ze zwyczajnym idealizmem „wzieniają się w krótkie interesy, chodzą do krawców obupłciowych” i „sztywnią sobie przodki”, a celem zaangażowania służącej chodzą... do „rajfurki”.

Galicjanin i Poznaniak mówią jeden przez drugiego w dużym, podnieceniu: A galganie, ty nam będziesz pluć w kaszę! Wy, co różąc świnię, robicie „szlachtunek”, w sporcie urządzacie ćwiczenia jakichś tam „młodzików”, zadając pytanie, mówicie: „co pan życzy”, na sklepach piszecie „zamknięto”, przeciwstawiając sobie dwa pojęcia mówicie fałszywie „nie djabeł a anioł”, horrendum, horrendum, skandal, wstyd!

Do dyskusji mięszają się wszyscy Poznaniacy, Galicjanie i Królewiacy, znajdujący się w lokalu. Robi się prawdziwy obraz zgody narodowej. Wreszcie daje się słyszeć tubalny głos *Polaka z Ameryki*:

Panowie z trzech dzielnic: Jeżeli nas dzielą nasze błędy, dlaczego nas nie mają złączyć nasze zalety. Napijmy się oto poznańskiej wódki, w galicyjskich szklankach na królewiacki sposób...

A morał trochę komicznej tej historii jasny: Zamiast wzajemnie się wysmiewać i szydzić, starajmy się lepiej poznać swe błędy i przez wzajemne zetknięcie się oczyścić język ze szpetnych naleciałości prowincjonalnych.

OD WYDAWNICTWA.

W r. 1931 „Poradnik Językowy“ będzie wychodził jak dotąd i na warunkach niezmiennych, t. j. za przedpłatą 8 zł. rocznie z przesyłką. Przedpłaty półrocznej lub kwartalnej nie przyjmujemy.

Przedpłatnikom na r. 1931 ofiarujemy jako premję jeden z dawnych roczników „Poradnika“ (1903, 1904, 1906, 1907, 1909, 1916, 1923, 1925 i 1927) do wyboru, jeżeli razem z przedpłatą na czek PKO nr. 404600 prześlą dodatkowo 1 zł. na opakowanie i przesyłkę i podadzą dokładnie, który rocznik sobie życzą. Rocznik 1929 i 1930 sprzedajemy po zł. 8 z przesyłką pocztową.

Przedpłatnikom, którym brak pewnych zeszytów, a my je mamy osobno, nie w kompletach, chętnie służymy uzupełnieniem braków, tylko prosimy o pokrycie kosztów przesyłki, stosownie do ilości zeszytów.

Księgozbiorom publicznym lub prywatnym służymy chętnie uzupełnieniami braków tylko za pokryciem kosztów przesyłki. Kładziemy nacisk na pośpiech, aby później nie doznano zawodu.

Na samo zamówienie, nawet księgarskie, pisma nie wysyłamy; należy przesłać przedpłatę roczną w kwocie zł. 8 (z przesyłką) na czek PKO nr. 404600, a po odebraniu przedpłaty nastąpi ekspedycja bezzwłocznie.

Numerów okazowych nie wysyłamy; jest to koszt dla nas za wielki, abyśmy go bez uszczerbku ponieść mogli.

Nauczyciele szkół powszechnych, zamawiający „Poradnik“ przez kierownictwo szkoły, w której uczą, otrzymują rabat 25%, t. j. płacą rocznie tylko zł. 6, (zamiast 8 zł.).

TREŚĆ nr 1: I. Jak mówimy a jak piszemy. — II. Karygodne nowatorstwo. — III. Zapytania i odpowiedzi. — IV. Rozstrząsania. — V. Jeszcze o formę nazwisk rodowych żeńskich. — VI. Curiosa. — VII. Z pracowni słownikarskiej. — VIII. Rozmaitości. — Od Wydawnictwa.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ROMAN ZAWILIŃSKI.

Drukarnia Narodowa w Krakowie, ul. Wolska 19, pod zarządem Marka Szlefriga.

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

F. 92. 11
016895

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY POPRAWNOŚCI I CZYSTOŚCI
JĘZYKA POLSKIEGO

WYDAWANY POD REDAKCJĄ
ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ROCZNIK XXVI.

W KRAKOWIE 1931
CZCIONKAMI DRUKARNI NARODOWEJ POD ZARZ. M. SZLEFRIGA